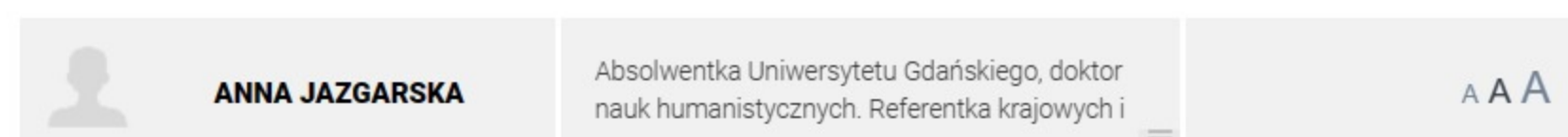


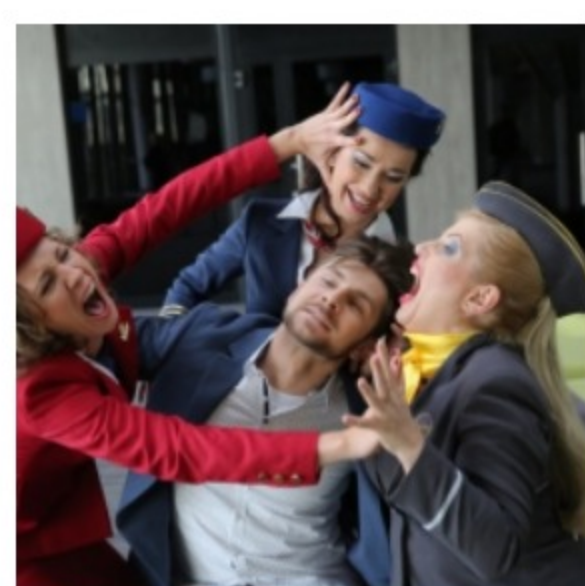
Love is in the air

Boeing Boeing, reż. Giovanni Castellanos, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie

**ANNA JAZGARSKA**

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A A



Jeśli na przestrzeni trzydziestu lat sztuka jest wystawiana ponad siedemnaście tysięcy razy w pięćdziesięciu pięciu państwach, to albo mówimy o Szekspirze, albo coś jest na rzeczy. Szał na punkcie *Boeing Boeing* Marca Camolettiego, francuskiej farsy z 1960 roku, swego czasu dotarł też i nad Wisłę. *Odlotowe narzeczone*, bo pod takim tytułem w poprzednim millenium wystawiano Camolettiego w Polsce, obiecały u nas dziesięć teatrów i rozśmieszały od Krakowa po Słupsk, od połowy lat 60. począwszy, na późnych 80. skończywszy.

W tamtym czasie ogromna popularność tej komedii po części wynikała pewnie z przywoływanych w niej realiów i stylu życia – dla przeciętnego polskiego widza wtedy niedostępnych. Dzisiaj, kiedy z Gdańska szybciej i taniej dolecimy do Rzymu niż dojedziemy pociągiem do Wrocławia, podniebne boginie i ich bez troskie wojaże już na nas takiego wrażenia nie robią. Ale na szczęście dla olsztyńskiego Teatru im. Jaracza – błyskotliwy humor Camolettiego wciąż pozwala odlecieć ze śmiechu.

Po blisko dwudziestoletniej nieobecności *Boeing Boeing* wylądował na polskich deskach teatralnych w 2008 roku (inscenizacja Gabriela Gietzky'ego w warszawskim Studio Buffo) i od tamtej pory z powodzeniem startował w kilku innych teatrach. Duża w tym zasługa nowego tłumaczenia farsy Camolettiego – Bartosz Wierzbęta przywrócił sztuce oryginalny tytuł, odświeżając jednocześnie i podrasowując jej tekst. Giovanni Castellanos, reżyser ostatniej inscenizacji komedii w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie, umiejętnie wykorzystał renowację Wierzbęty i z wprawą doświadczonego pilota poprowadził aktorski zespół, zabierając swoich widzów w bardzo przyjemny lot teatralną klasą *business*.

Fabula spektaklu Castellanos wykorzystuje typowy dla farsy schemat, który najkrócej streścić można tak – jest sobie błyskotliwy plan, który pewnego dnia szlag trafił. Tu pomysłodawcą chytrego projektu jest Max (Wojciech Rydzio), zamożny, przystojny i błyskotliwy, którego luksusową egzystencję zakłóca czasem jedynie sarkastyczna, dogląająca jego modnego apartamentu gospodyni Nadia (Dariusz Poleszak). Każdy dzień rozpoczyna Max serią ćwiczeń na drogim sprzęcie, wspomaganą łykiem z bidonu napelnionego procentami, a po tym przyjemnym wstępniaku – z ołówkiem w rękę zabiera się za planowanie. Nie, nie życia zawodowego. Miłosnego. Bo Max ma akurat to szczęście, że nie powiela biografii wielu młodych, zapracowanych i samotnych mężczyzn. Bohater olsztyńskiego przedstawienia nie narzeka na uczuciową nudę, bo dzięki wrodzonymu sprytowi i zaletom ciała oraz portfela, o których było wcześniej, dzieli żywot aż z trzema narzeczonymi – Amerykanką Janet (Aleksandra Kolan), Niemką Johanną (Agnieszka Castellanos-Pawlak) i Polką Jolą (Katarzyna Kropidłowska). Dziewczyny dzieli niemal wszystko, narodowość, temperament i typ urody, ale pod dwoma względami są do siebie bliźniaczko podobne. Wszystkie trzy kochają się w Maksie i każda pracuje jako stewardesa.

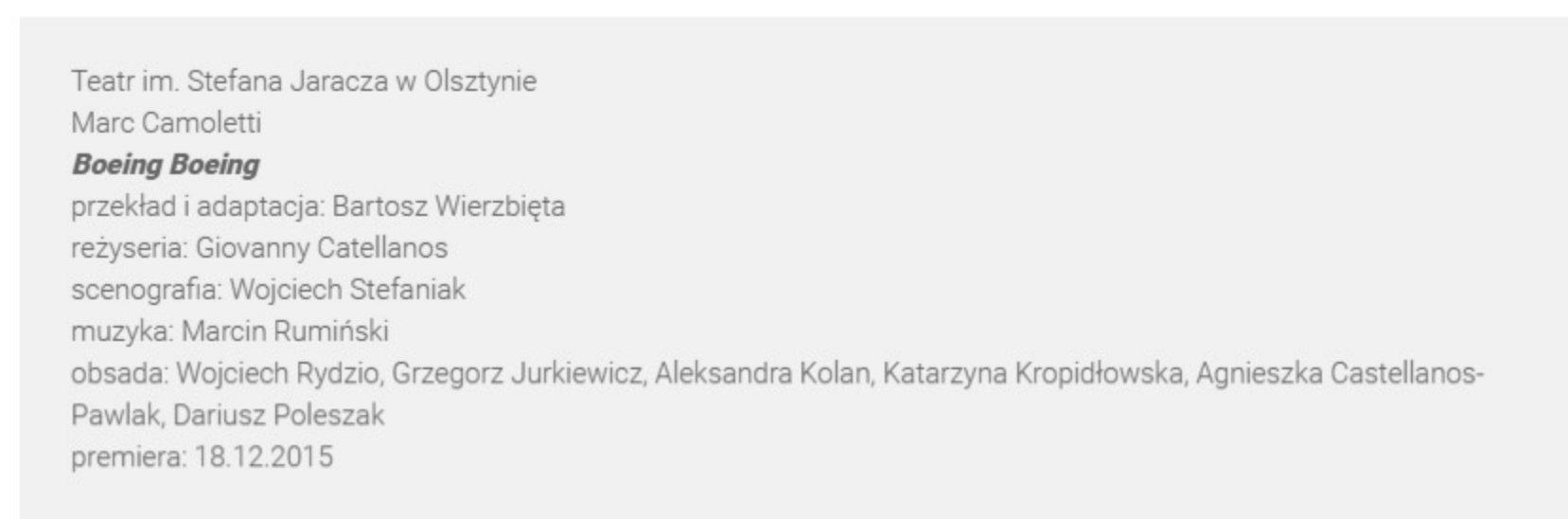
Pierwsze fragmenty przedstawienia stanowią właściwie zabawną prezentację logistycznych umiejętności bohatera, który niczym nowoczesny demiurg ze smartfonem, dostępem do sieci i zapobiegawczą Nadią u boku kreśli grafik swoich romansów. W tych fragmentach spektaklu nośnikiem humoru jest głównie Nadia – narzekająca, ale lojalna, która z wprawą przestępcy-recydywisty zaciera ślady spotkań swojego pracodawcy, po to by ten bez przeszkód mógł organizować kolejne. Przyłoty i odloty kobiet nadają rytm humorystycznej narracji, a jej temperaturowe podnoszą momenty, w których kochanki przez głupio przeoczony szczegół bliskie są przypadkowego odkrycia prawdziwej tożsamości niewiernego narzeczonego. Castellanos sprawnie akcentuje punkty pt. „było blisko, ale na szczęście się udało”, jednocześnie metodycznie podnosząc tempo swojej inscenizacji.

Prawdziwy lot bez trzymanki rozpoczyna się w chwili, gdy głównego bohatera odwiedza przyjaciel ze szkolnych lat, niemodny i fajtlapowaty nieudacznik Paweł (Grzegorz Jurkiewicz). Łaskawy Max oferuje swojemu gościowi namiastkę swojego perfekcyjnie zaplanowanego hedonistycznego życia. Paweł ma zamieszkać w apartamencie Makska przez tydzień, bo ten chce mu udowodnić, że życie w tak zorganizowanym (i skomplikowanym wewnętrznie) kwartecie jest nie tylko możliwe, ale i bardzo przyjemne. Kumpel z dzieciństwa okazuje się jednak nierozpoznaną przez Makska, ponurą zapowiedzią nadsięgającej katastrofy. Po pewnego dnia loty dziewczyn opóźniają się i przesuwają. Unieruchomieni na lotnisku pasażerowie jakoś sobie poradzą, od czego są sklepy *duty free*. Max – już nie.

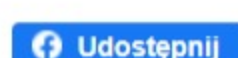
Olsztyński spektakl zbudowano z elementów typowych dla każdej (dobrej) farsy. Inscenizacja oparta na akcentowaniu kontrapunktowości linii fabularnej, wyraziste, choć podporządkowane pewnym wzorcom osobowościowym postaci, dosłowna, odwzorowująca rzeczywistość scenografia – to wszystko tutaj mamy, ale w naprawdę wysokiej jakości. Warunkiem zadziałania mechanizmu opartego na takich w gruncie rzeczy prostych przeciwieństwach jest ich bezwzględna synchronizacja i dopasowanie. Krótko mówiąc, każde trzaśnięcie drzwiami ma być uzasadnione, a rytm tych trzaśnięć – równy i mocny. Schematyczna, celowo zahaczająca o stereotypowość struktura postaci wymaga aktorskiej dyscypliny. W olsztyńskim *Boeing Boeing* zespół bardzo dobrze wygrywa sytuacyjny komizm Camolettiego. Prym wiedzie Dariusz Poleszak w roli Nadii (Castellanos z powodzeniem zastosował tu patent z pierwszej inscenizacji nowego tłumaczenia *Boeing Boeing* w teatrze Studio Buffo, gdzie gospodynię Makska grał Cezary Kosiński), ale kroku dotrzymują mu wszyscy, a zwłaszcza Agnieszka Castellanos-Pawlak w roli Johannы, apodyktycznej, ale i trawionej namiętnościami, topornej „Helgi”. „Wartością dodaną” są obecne w spektaklu, budujące niejako nadwyżkę komediową odwołania do lokalnego „folkloru”. Sądząc po entuzjastycznych reakcjach publiczności – bardzo udane.

Giovanni Castellanos dobrze wie, że minęły czasy, kiedy *Boeing Boeing* mógł nas kokietować obrazami egzotycznej, niemożliwej do bezpośredniego doświadczenia rzeczywistości. Jego inscenizacja z przymrużeniem oka traktuje obrosły kłiszami (zwłaszcza filmowymi) romantyczno-kiczowaty kontekst „love in the air”. W najnowszej adaptacji komedii Marca Camolettiego „latające dziewczęta” zeszyły na ziemię i dowcipny sposób skomentowały najnowszą, organizowaną grafikami rzeczywistość.

5-02-2016



TAGI: Giovanni Castellanos, Marc Camoletti, Olsztynek, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie,



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



| 2016-02-07 17:53:24

Cytuj

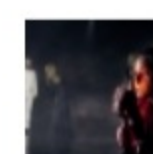
Bardzo ciekawa recenzja, teatr w Olsztynie słynie ze spektakli, które podobają się przede wszystkim publiczności. Może kiedyś zaprosimy któryś ze spektakli na Podlasie. www.proagon.com

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak
K/197: Frjjić! Frjjićiem go dobijemy!Nadesłane
Apel Społecznych Rad Kultury do Ministra Kultury i Dziedzictwa NarodowegoAnna Jazgarska
Sceny z życia (poza)małżeńskiegoLukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.Anna Jazgarska
Wariacje za mało enigmatyczneAnna Jazgarska
Nid, czarownica i mówiąca szafa

KALENDARIUM

Boska Komedial.
Międzynarodowy Festiwal Teatralny XVI edycja

BĄDŹ NABIEZĄCO

